Korneliusza Jansena

MOWA O ODNOWIENIU CZŁOWIEKA WEWNĘTRZNEGO

W której kładzione są prawdziwe fundamenty cnót chrześcijańskich wedle nauki św. Augustyna.

Wygłoszona w Klasztorze Affligem wobec Najjaśniejszego i Najprzewielebniejszego Pana, Wielmożnego Arcybiskupa Mecheleńskiego, gdy Przewielebny Pan Benedykt van Haeften, tegoż Klasztoru Przełożony, wraz z innymi składali profesję w zachowywaniu zreformowanej Reguły Benedyktyńskiej.

AUTORSTWA KORNELIUSZA JANSENA z Leerdam, Doktora Świętej Teologii oraz Królewskiego Profesora Pisma Świętego w Akademii Lowańskiej.

Tłumaczenie: niktsedevacante

MOWA O ODNOWIENIU CZŁOWIEKA WEWNĘTRZNEGO

Abowiem wszytko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu, i pycha żywota, która nie jest z Ojca, ale z świata. (I Jan. 2)

Tak to już przez naturę czyli też Boską Opatrzność jest urządzone, iż wszystkie rzeczy, które podlegają ich prawom albo w ich granicach są zawarte, ku swemu początkowi niezmordowanym pędem powracają. Stąd się dzieje, iż cokolwiek z ziemi się rodzi, w ziemię zapada, skąd zostało wzięte; cokolwiek zaś z pierwiastków jest złożone, w te same pierwiastki się rozchodzi. Zaiste, *wszystkie rzeki wchodzą do morza, skąd wyszły*. Ta ustawa wszystkich stworzeń tak stałym porządkiem została utwierdzona, iż nawet same skażenia rzeczy, przez które natury wypadają ze swych przyrodzonych granic, zachowują w sobie wyciśnięte pewne jej rysy. Cóż bowiem innego oznacza ów niezmierny ciężar, którym ku zagładzie, a tym samym w przepaść nicości, dąży i śpieszy całe stworzenie, jeśli nie to, że Słowo, które niesie wszystko, cofa swoją rękę? Cóż, powiadam, innego, jeśli nie to, że rozumnym istotom samym niejako skinieniem natury zdradza początek wszystkich rzeczy stworzonych?

Stąd bowiem stało się, iż ani anielskie, ani ludzkie stworzenie nie wytrwało na tym szczycie, na którym było postawione,

lecz jakby w obcą krainę wiedzione, opuściwszy Boga, jakoby w grunt ojcowski w dół się stoczyło, mając upaść aż w samą nicość, gdyby potężniejszą łaskawością nie zostało powstrzymane.

Toteż najmniej dziwnym wydawać się winno, iż nie widzimy żadnego stanu Rzeczypospolitej tak mocno i należycie ustanowionego, którego by moc nie więdła od samej zmienności czasów; żadnej karności Zakonu religijnego tak dokładnymi prawami usankcjonowanej, albo używaniem utartej, bądź zachowywaniem umocnionej, w której by przez gnuśność duchów najpierw nie rozluźniła się zbawienna surowość, a potem, gdy powoli wzrasta zwyczaj gorszy, nie runęła w pierwotne pomieszanie ludzkie. Albowiem podobnie jak drzewa z wielką siłą rękami w przeciwną stronę nagięte, skoro tylko zostaną puszczone, z większą gwałtownością do swej natury odskakują; tak przeciwnie natura ludzka, odkąd przez grzech została skażona i skrzywiona, nie inaczej jak tylko skrajną siłą ku swej prostocie jest prostowana, puszczona zaś samopas i zaniedbana, jakby własnym ciężarem w swoje pierwotne skażenia się rzuca.

Tego prawa, tak głęboko we wnętrznościach rzeczy stworzonych zapisanego, nikt podziwiać nie będzie, jeśli zauważy, że nawet w samym dziele Stwórcy, którym miarkuje On zbiegłe i upadłe stworzenia, jaśnieją jego niewątpliwe ślady. Cóż bowiem w Jego dziełach wspanialszego i świetniejszego nad to, że człowieka — obraz swój własny — tak jak stamtąd w nicość jego, skąd wytrysnął, grzech go wypychał, tak stąd nawzajem ku Sprawcy i Źródłu swojemu,

skąd cokolwiek w nim było dobrego, wypłynęło, przywołał? Za lepsze zaiste uznał naczynie, które z ręki garncarza wypadłszy rozbiło się, odnowieniem pierwotnego początku i obrazu, który mu przy stwarzaniu nadał, na nowo ulepić, aniżeli ułomnym gardzić albo przez zniesienie wszystkich ułomków nowe obmyślać.

Tymi śladami wiecznej Mądrości upomnieni mężowie wielcy, nie mniej niegdyś niż teraz, słusznie mniemali, iż znakomitą pracę wykonają, jeśli zeszpecone oblicze najdawniejszej i najsławniejszej Religii ku pierwotnemu jej blaskowi i pięknu raczej przywołają, aniżeli nowe i wymyślone rysy oraz barwy nakładać będą. Gdzie bowiem starodawność niebiańską jest usankcjonowana roztropnością, długim wieków używaniem sprawdzona, najszczęśliwszym rzeczy obrotem potwierdzona, tam wszelka nowość samą tylko prerogatywą starożytności bywa wykluczona.

Iż dość nadziwić się nie mogę zmysłowi niektórych ludzi, którzy bądź to przez zbyteczne umiłowanie własnych spraw, bądź przez odrazę do cudzych, bądź przez nie wiem jaką lękliwą trwogę przed przyszłością, wolą tak świętym usiłowaniom samym tylko szkodnictwem się sprzeciwiać, aniżeli przyłączyć się do pochwał sprzyjających. Zaiste, i sprawiedliwość niegdyś znalazła ganiącego, i łysina chwalcę. Ku ich przekonaniu mozolniej może bym się przyłożył przez obfitsze zalecanie tak chwalebnego zamierzenia, gdybym się nie lękał — jak w podobnej sprawie rzekł Augustyn — bym nie zdawał się sądzić, iż rzecz sama przez się wyłożona,

własnym pięknem u sędziów słusznych podobać się nie może, jeśli jeszcze koturn chwalcy dodać uznam za stosowne.

Lecz aby waszym zacnym usiłowaniom, którymi ku niebu dążycie, jakiejś pomocy udzielić, parę słów wedle mojej słabości i nieumiejętności powiem — nie tyle o zalecaniu karności zakonnej czyli jej reformie, co o zestarzeniu się i odnowieniu duszy ludzkiej, gdzie cały owoc zakonnej karności spoczywa; aby można było nieco dokładniej zrozumieć, jakim porządkiem w starzyznę upadła i jakim też najkrócej ku swemu początkowi i pięknu przywołana być może. W czym, o ile Bóg pozwoli, trzymać się będę śladów, a nawet przeważnie słów tu i ówdzie rozsianych tego, który kryjome zakamarki ludzkiego serca i wszystkich uczuć włókna najgłębiej przeniknął — wielkiego, powiadam, Augustyna; aby pod powagą tak wielkiego Doktora nie było we mnie zuchwalstwa w twierdzeniu, a w was była pewność w przyzwoleniu i, jeśli wola, w naśladowaniu.

Gdy Bogu Najlepszemu Najwyższemu z owego niewyczerpanego źródła dobroczynności spodobało się stworzyć zwierzę wprawdzie ziemskie, lecz nieba godne, jeśli by trwało przy swym Sprawcy — wszczepił nieśmiertelną duszę w ciało podobnie nie mające umierać, gdyby ono samo tego nie chciało. Duszy zaś dał rozum i wolną wolę, tak stwarzając naturę, aby udzielił i łaski, dzięki której najczystszym oka umysłowego wejrzeniem cieszyłaby się niezmienną Prawdą, a najprostszą wolą Twórcę swego by dzierżyła i miłością obejmowała. Cóż w stworzeniach wznioślejszego nad tego, który trzymając się pierwszej rzeczy

Zasady, w wieczność niepojętej owej światłości był podnoszony? Cóż rozumniejszego nad tego, który światłem owej wieczności był przenikany? Stąd w duszy niewysłowione z tak wielkiego dobra upodobanie i pokój, w ciele zaś krzepkość nieśmiertelności, dzięki której bez żadnego zgoła oporu, w najspokojniejszej ciszy, Bóg szedł za duszą, a dusza za ciałem. Nie brakowało niczego, co by dobra wola mogła osiągnąć; nie było niczego, co by ciało i duszę człowieka szczęśliwie żyjącego mogło urazić.

Lecz ponieważ nie był on jeszcze utwierdzony ową ostateczną stałością, przez którą by dla miłości owej Boskiej mądrości o sobie samym zapomniał, albo nawet zupełnie w porównaniu z nią wzgardził, przyszło mu niejako samemu na myśl o sobie i spotkawszy jakoby samego siebie, urzeczony swym pięknem, spodobał się sobie, a podobając się sobie i w sobie zostając — upadł. Nie przelał bowiem, jak należało, strumyka swego, którym się cieszył, w swoje źródło; lecz trzymając się siebie, chciał być swoim i własnej mocy, ten, który cudzą winien był być rządzony. Przewrotna to bowiem wysokość: opuściwszy zasadę, której dusza trzymać się winna, stać się niejako i być dla siebie zasadą, i chcieć dla siebie być głową życia, wiedzy oraz radości. Czymże jest zaś pycha, jeśli nie pożądaniem takiej przewrotnej wysokości? Która wtedy bywa popełniona, gdy każdy podobając się sobie, odpada od owego Dobra niezmiennego, które mu bardziej podobać się winno niż on sam sobie.

Tak więc upadkiem pychy w woli pogrążony, natychmiast — jakoby guz oczy uciskający — także w umyśle mrocznym i

ślepym się stał, tak iż i ona [Ewa] uwierzyła, że prawdę rzekł Wąż, i on [Adam] mniemał, iż lekkim będzie przestępcą przykazania, jeśli towarzyszki swego życia nie opuści nawet w spólnictwie grzechu. Wreszcie, straciwszy rozkosze owej duchowej szczęśliwości, najniższych i cielesnych upodobań w rzeczach najmarniejszych szukał. *Wzięła*, powiada, *z owocu drzewa i jadła, i dała mężowi swemu, który jadł*.

Oczywiście, upadły człowiek od najwznioślejszej wieczności, i od niezmiennej Prawdy mądrości, i od najszczęśliwszej słodyczy duchowych rozkoszy, póki chce dla siebie być źródłem i zasadą wywyższania się, wiedzy i radości — stał się Pysznym, Ciekawym i cielesnym Lubieżnikiem wraz z całym swoim potomstwem. Albowiem przez samo doświadczenie dobra i zła natychmiast w sobie pogrążony uczuł swój niedostatek; dlatego mrocznym jakimś naśladownictwem Boskiej doskonałości, wiedzy i błogości, których zakosztował i z którymi przedziwnym swej natury wywyższeniem, oświeceniem i radością był złączony, pędem trzech nieczystych pożądliwości najgoręcej usiłuje naprawić stratę wzgardzonej szczęśliwości; aby straciwszy prawdę tak wielkich dóbr, nieszczęsna dusza przynajmniej ich cieniem swoją nędzę pocieszała. To są bowiem ostatnie wysiłki zranionego człowieka i jakoby drganie półżywego trupa, którym świadczy, iż nie całkiem wygasł: te trzy wreszcie są źródła, skąd wszelkich ludzkich zbrodni — jak najstalej i najczęściej Augustyn naucza — zepsucie wypływa.

I zaiste nie ma żadnego rodzaju pokusy, którą diabeł bądź to zwyciężonych depcze, bądź stojących popycha, która by się w

jednym z tych rodzajów — czy to w Pysze, czy w Ciekawości, czy w Cielesnej lubości — nie zawierała. Albowiem te, które raz z taką łatwością zwycięstwa przy zdobywaniu pierwszych ludzi wypróbował, te same ku pokonaniu i zgładzeniu całego rodzaju ludzkiego poświęcił. Przez owe bowiem: *W którymkolwiek dniu zjecie z niego*, swędzenie najniższych rozkoszy w same szpiki wszczepił; przez owe: *Otworzą się oczy wasze, wiedzący dobre i złe*, najniespokojniejszą ciekawość natchnął; przez owe: *Będziecie jako bogowie*, najskrytszą ranę Pychy zadał.

Stąd sam Pan nasz, który przyszedł uleczyć człowieka przebitego trzema ranami, tymi trzema rodzajami pocisków był atakowany, i ich ostrze tarczą swej prawdy skruszył, aby naśladowcom Jego broń, którą zostali pokonani, nie wydawała się więcej straszna. W chlebie — rozkosz ciała; w kuszeniu Boga, przez które polecano Mu doświadczyć, czy przez Aniołów zostanie podjęty — ciekawość wiedzy i doświadczania; w obietnicy wszystkich królestw — Pycha była podawana. Widocznie tym samym zupełnie porządkiem, którym stworzenie wcześniej strącił, także Stwórcę pchnąć usiłował? Gdy skończyły się te pokusy, jakoby przy wyczerpanym rynsztunku diabelskim, dodaje Ewangelista: *I dokonawszy wszelkiego kuszenia, diabeł odstąpił od Niego*. Ten potrójny rodzaj pożądliwości bosko i krótko przez Apostoła został ujęty, gdy świadczy, iż wszystko zgoła, co jest na świecie, jest pożądliwością ciała, pożądliwością oczu i pychą żywota.

Albowiem cokolwiek zbrodni ciało ludzkie i duszę plami, cokolwiek niegodziwości w ludzkiej społeczności się szerzy — ktokolwiek bystrym i uważnym okiem to rozważy, ten znajdzie, iż z tych trzech źródeł one wypływają, a gdy te zostaną zatamowane, wysychają i giną. Cóż bowiem w całym człowieku, jeśli nie ciało i dusza? Cóż w duszy, jeśli nie rozum i wolę wyobrazić sobie można? Woli — **Pycha**, rozumowi — **Ciekawość**, ciału zaś — **Pożądliwość ciała** jest wyciśnięta. Albowiem chciwość bogactw, którą wielu chce widzieć pod znakiem pożądliwości oczu, albo nie widzą jasno, w którym z pozostałych zakresów się mieści — nigdy nie jest pierwszą. Po to bowiem bogactw się pożąda, aby którejś z tych trzech namiętności, albo dwóm z nich, albo wszystkim naraz służyły. Są bowiem majętności sługami, a nie wodzami pozostałych pożądliwości.

Przeto z tym pilniejszą troską wszyscy czciciele cnót, którym leży na sercu odnowienie duszy i reforma jej na obraz Tego, który ją stworzył, przyłożyć się winni, aby przejrzawszy owych pożądliwości zwodniczość, skutki, porządek leczenia oraz reguły, mogli powrócić do owej nieskazitelności, z której wypadli.

I zaprawdę, pierwsza na tej drodze reformacji jawi się **pożądliwość ciała**, ku której okiełznaniu i miarkowaniu wodzami wstrzemięźliwości najpierw ze wszystkiego gorliwy miłośnik cnoty rękę przykłada. Jest ona bowiem duszom mrocznym, do światła aspirującym, lepiej znana, a dla słabych łatwiejsza do pokonania. Zwą ją cielesną, gdyż rozkosz, ku której ziejąc pożąda, w samym ciele się dopełnia i przez pięć

zmysłów jego, jakoby przez bramy, jest wpuszczana. Upadłszy bowiem od wewnętrznych radości, nieszczęsna dusza na zewnątrz się rozlewa, aby choć najniższym i skrajnym swego ciała czuciem — czy to oczami, czy uszami, czy językiem, czy nozdrzami, czy całą masą ciała — uciekającą od siebie rozkosz zatrzymać, albo stratę powetować.

Tu jest całe królestwo rozkoszy, któremu rzesza cielesnych służy, a duchowi ludzie walcząc się opierają. Choćbyśmy od jej zażywania powstrzymywani byli przez studium wstrzemięźliwości, to jednak sama dusza przez burzliwe pragnienia świętym swoim zamiarom przeszkadza, a ku cieszeniu się rzeczami, ku którym wrze, nieraz wbrew woli i opierając się, pewnym popędem rozkoszy jest pchnięta. Ów popęd nie jest niczym innym, jak ogólnym jakimś upodobaniem czyli lubością, przez którą w jakikolwiek sposób chce się czuć rozkosz, której kochać nie wolno. Ta lubość rozkoszy wprost przeciwna jest miłowaniu mądrości i wrogą jest cnotom, przez którąkolwiek bądź zmysłów szczelinę usiłowałaby się wedrzeć.

W jej miarkowaniu taką krótko trzymać należy regułę chrześcijańskiego życia, powagą św. Augustyna wszędzie utwierdzoną (choć przez niektórych mniej zgłębioną, a nawet ganioną): **iż chociaż wiele rzeczy dziać się może niejako przechodząc przez rozkosz, nic jednak z popędu lubości dziać się nie może dla samej rozkoszy.** Tu jest ciężka i uciążliwa walka Świętych. Albowiem gdy przyciśnięci koniecznościami ludzkiego życia używamy rozkoszy

zmysłów cielesnych, aby przez nią przechodząc czynić coś pożytecznego, często lubością rozkoszy nadużywamy, aby trzymając się jej, dla niej samej to czynić.

Gdy bowiem zmysłów ciała należy używać służebnie, a nie lubieżnie — aby ciału i życiu, które prowadzimy, służyć ku rozpoznaniu co przyjąć, a co odrzucić — przyłącza się jakoby niebezpieczna służebnica, przyjemność, i najczęściej ziejącym pragnieniem usiłuje wyprzedzić, aby dla niej działo się to, co z pożytku czynić zamierzamy. Nie jest bowiem ta sama miara pożytku co i przyjemności; to bowiem, co dla pożytku wystarcza, dla rozkoszy zazwyczaj jest małym. Tak często ową lubością nas zaślepiającą stajemy się niepewni, czy jeszcze pożytek prowadzi intencję naszej duszy, czy też rozkoszna zwodniczość pożądania ją odwodzi. Z tej niepewności weseli się cielesna dusza, ciesząc się, iż nie jawi się granica, której przekroczyć nie wolno; aby pod pozorem pożądanej konieczności przysłaniać sprawkę rozkoszy.

Tak to, co czuć był zmuszony przechodząc przez rozkosz (bo żadne inne przejście nie stało otworem), w końcu okazuje się, iż przez lubość rozkoszy dla niej samej czuł. Owej to ułudy, gdy nie ma przy nas rzeczy, których pożądamy, łatwe jest rozróżnienie dla nas bystro w przyczynę patrzących: czy to obowiązek nakazuje, czy lubość nęci. Lecz gdy obecne są te rzeczy, które uśmiechają się do zmysłów, któż słowami wyrazi, jak dym pożądania oczy mamiąc nie pozwala widzieć, czego potrzeba obowiązku, a czego lubość rozkoszy wymaga?

Stąd owo częste wahanie duszy pobożnej, gdy słysząc śpiew Boży, ku afektowi pobożności się skłania, a zarazem chwieje się, czy to pobożność zmysł porusza, czy też chęć słuchania dźwięku go pożąda. Samym bowiem zestrojeniem czy słodyczą dźwięków karmić uszy i duszę — najprawdziwsza norma religii potępia. Stąd owa codzienna sprzeczka wstrzemięźliwości z pożądliwością, gdy ruinę ciała jedzeniem naprawiamy. Któż bowiem wyrazi, jakowa owa konieczność miary, ku której do jedzenia i picia zostaliśmy przywiedzeni, przez ową zasadzkę [lubość] nie pozwala się nam odczuć, a samą granicę dbałości o zdrowie porywczo przed nami chowa i przekracza, mniemającym, iż nie dość jest tego, co wystarcza? Chętnie bowiem jej łaskotaniem dajemy się prowadzić, mniemając, iż jeszcze dbamy o zdrowie, gdy raczej dbamy o obżarstwo. Cośmy bowiem złego uczynili, krótko potem żalem świadczymy. Oczywiście nie wie pożądliwość, gdzie kończy się konieczność; i prawdą jest to, co ktoś rzekł, a co doświadczeniem stwierdzamy: **Iż wielkie jest sąsiedztwo żalu z rozkoszą.**

Tak jak krótko i łatwo jest powiedzieć, abyśmy wiele rzeczy niejako przechodząc przez rozkosz czynili, tak trudnym i żmudnym jest w obserwacji, abyśmy nic z lubości rozkoszy dla niej samej nie czynili. Której to trudności najbardziej doświadczają ci, którzy wydali wojnę rozkoszom, a którym z powodu doczesnych konieczności nie wolno ich jednym cięciem odrzucić. Iluż bowiem jest takich, którzy opływając w bogactwa i wszelką obfitość rzeczy, gdyby z bogacza nagle stali się nędzarzami (jak błogosławiony Job), tak

niewzruszony umysł zachowają i w Bogu utkwiony, i czynem dowiodą, że nie one dla nich były wielkie, lecz oni dla nich, zaś dla siebie mieli Boga? Gdyby z takim umysłem po ogłoszeniu Ewangelii ludzie byli, nie wzbraniano by nam tak wielce posiadania tych rzeczy, abyśmy mogli być doskonałymi. O wiele bowiem cudowniej jest nie lgnąć do nich, chociaż je posiadasz, niż wcale nie posiadać. To samo tyczy się dźwięków, zapachów, kolorów, to samo w ponętach delikatnych potraw i samego ciała — co każdy wyzna, kogo doświadczenie przymusi, a kto postanowi dążyć do szczytu doskonałości, którą w miarkowaniu tych rozkoszy norma niezmiennej prawdy przepisuje. Łatwiej bowiem — jak wyzna sumienie każdego — zgoła nie używać nawet dozwolonych rozkoszy, niż używając ich, często nie błądzić.

Taki to jest sposób okiełznania owej pierwszej, szpetniejszej pożądliwości, którą Apostoł pożądliwością ciała zowie. Kto zaś z miłosierdzia Bożego ten sposób osiągnie, tego pochwyci inna bestia, o ileż szlachetniejsza, o tyle zwodnicza. Jest nią owa najniespokojniejsza **Ciekawość**, zwana próżną troską o wiedzę, a imieniem nauki osłonięta. Ta w samym umyśle gniazdo sobie uwiła; tam, zgromadziwszy sprzęty wielorakich wyobrażeń, dziwnymi mamidłami trwoży duszę i przez wszystkie szczeliny ciała wyziera. Jest bowiem w duszy przez te same zmysły ciała pewna pożądliwość — nie aby się w ciele lubować (jak przedtem), lecz aby przez ciało doświadczać i poznawać; próżna, niespokojna i ciekawa. A ponieważ tkwi ona w apetycie poznawania, a oczy są w

zmysłach pierwsze do poznawania, przeto w Bożym języku **Pożądliwością oczu** została nazwana.

Z tego zaś najwyraźniej rozróżnisz, co dla rozkoszy, a co dla ciekawości przez zmysły się dzieje: iż rozkosz ciała szuka tylko rzeczy miłych i wdzięcznych, ciekawość zaś także i tym przeciwnych — dla kuszenia, doświadczania i poznania. Na tę chorobę pożądania tym bardziej chory jest rodzaj ludzki, iż wślizguje się ona pod cieniem wiedzy, to jest zdrowia ducha. Z tej bowiem żyły wypływa wieloraka chęć widowisk teatralnych. Stąd Cyrk, stąd Amfiteatr, stąd Scena i cała próżność Tragedii i Komedii. Stąd badanie tajemnic natury, która poza nami działa, a których poznanie nic nie pożytkuje, i niczego innego ludzie w nich nie szukają, jak tylko samej wiedzy. Stąd też zgubna ciekawość sztuk magicznych. Stąd w samej religii chrześcijańskiej kuszenie Boga, gdy nawet mężowie święci — dla doświadczania, a nie dla rady — o znaki i cuda proszą, co podsuwa nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego.

Któż zaś zliczy, w jak wielu i jak podłych rzeczach codziennie kuszona jest nasza ciekawość, i jak często upadamy, gdy nagle pod wpływem jakiejś nowości — czy to biegnącego zająca, czy jaszczurki — oczy nasze czy uszy zostają poruszone i wciągają duszę w skupienie nad nimi? Małe to są rzeczy, lecz to samo zgoła, co i w większych się dzieje. Czy bowiem musze ciekawie się przyglądasz, czy słoniowi — te same są objawy tej choroby. Co więcej, nawet w same święte rzeczy wkrada się ta niemoc, płaszczem religii owinięta, gdy kunsztowne budowle świątyń, parady procesji i inne

wymyślone nowości bądź oglądać ciekawie lubo, bądź wystawiać. A że bywają one tym wdzięczniejsze, im bardziej są niespodziewane i dziwne, przeto pod pozorem pobożności tę ukrytą chorobę zdradzają.

Dalej, ów świąd słuchania i mówienia nowin — czyż on niespokojnością swoją, którą mąci pokój duszy, nie dość jasno świadczy, z jakiej żyły wypływa? Cóż nam, powiadam, nam ludziom prywatnym, żadnym urzędem rządzenia Państwem czy Prowincją nie obarczonym, do tego, co dzieje się w Azji, co Francuz zamierza, do jakiego stadła Polak aspiruje, co wreszcie w domu i poza domem, na lądzie i morzu się dokonuje? Jeśli kto złączony z publicznym urzędem taką troską śledzenia jest zajęty, nie jest to próżna chęć wiedzy, lecz służebna konieczność rządzenia. Taka bowiem jest w całym tym rodzaju życia chrześcijańskiego reguła: abyśmy ową pilność doświadczania i poznawania nie obracali ku zgubnej lub zbytecznej ciekawości, lecz ku koniecznemu rozeznaniu rzeczy; abyśmy wiedzieć mogli, czego w życiu naszym z racji cnoty i urzędu, który sprawujemy, pożądać, a czego unikać należy.

Jeśli tę granicę mądrego umysłu ową świerzbiącą niespokojnością przeskoczymy, cóż dziwnego, że gdy wracamy do siebie ku kontemplowaniu owego najsłodszego oblicza wiecznej Prawdy (gdzie jest wszelka pewna i owocna wiedza), zostajemy strąceni w dół przez wdzierające się w nas zastępy obfitej próżności, których nasze serce stało się przybytkiem? Jakoby mówiono do nas: „Dokąd idziecie,

niegodni i brudni, dokąd idziecie?”. Zaiste, tak na pustyni sprawiedliwie pokutujemy za to, cośmy w tłumie zgrzeszyli.

Skoro zaś dusza przez pokonanie owych dwóch pożądliwości zostanie odnowiona, z samego zwycięstwa powstanie trzecia, którą Apostoł **pychą żywota** nazywa, a która od wszystkich innych jest groźniejsza i bardziej zwodnicza. Gdzie bowiem człowiek uraduje się, iż bądź to dwie rzeczone pożądliwości, bądź to samą nawet pychę zwyciężył, z tejże radości głowę podnosi i mówi: „Oto żyję, czemuż triumfujesz? I dlatego żyję, że ty triumfujesz”. Cieszy go bowiem triumf nad nią jako nad zwyciężoną, zanim jeszcze nadejdzie czas, gdy jej ostatni cień zostanie pochłonięty przez samo południe wieczności. Za taką duszę, bardziej niż wypowiedzieć można, pobożni z łzami i jękiem do Boga błagają, aby do jej pokonania — i niejako podeptania oraz skruszenia — prawicę swą pracującym podał. Albowiem, jak najprawdziwiej rzekł Augustyn: **„Z jakiej wady najpierw dusza upadła, tę ostatnią zwycięża”**; ostatnią bowiem jest dla powracających do Boga ta, która dla odchodzących była pierwszą.

Tkwi bowiem w najgłębszych skrytościach ludzkiej woli pewien popęd ku własnej mocy, przez który dzieje się tak, iż miło jej być samą dla siebie, ani pod obcym panowaniem zostawać, nawet Bożym. Gdyby tego popędu już nie było, nic w przykazaniach Bożych nie byłoby uciążliwym; a gdyby człowiek tego najpierw nie zapragnął, bez trudności by nie zgrzeszył. Albowiem w grzeszeniu nic innego przezeń nie było pożądane, jak tylko to, by nie być pod cudzym panowaniem; skoro dopuszczono się tego, czego nie należało

dopuścić, a gdzie samo tylko nakazanie Panującego winno być przestrzegane. Gdyby zaś go przestrzegano, cóż innego by przestrzegano, jeśli nie wolę Bożą? Cóż innego by miłowano, jeśli nie wolę Bożą? Cóż innego by nad wolę ludzką przekładano, jeśli nie wolę Bożą?

Zbiegła bowiem dusza od niezmiennej Mądrości, Prawdy i Woli, której kierowniczemu wyrokowi z natury służy i podlega, tak uczyniła, aby być swoją, nie cudzą; i zamiast najwyższego i wiecznego prawa oraz woli, sobie samej prawem i mocą swego rozstrzygania niejako panowała, nie idąc za rządcą Bogiem, lecz własnym prawem się rządząc. Jakowa to zuchwałość i pycha, któż nie widzi? I nie mogło się zaiste stać inaczej, jak tylko by własna wola wielkim ciężarem ruiny na człowieka nie spadła, gdy ją nad wolę i moc takowego i tak wielkiego Zwierzchnika przez wyniosłość przekładał. Stąd nastąpiła z należnej i sprawiedliwej kary taka wada, iż już uciążliwym jest poddać się Bożej woli, to jest słuchać sprawiedliwości. Która to wada, jeśli nie zostanie pokonana przez wspomagającą łaskę, nikt ku sprawiedliwości się nie nawróci; jeśli nie zostanie uleczona przez sprawującą łaskę, nikt pokojem sprawiedliwości cieszyć się nie będzie.

Im zaś bardziej i bardziej u postępującego owa wada maleje, tym chętniej pragnie on być raczej Bożym niż swoim, i raczej Prawdą oraz Wolą Bożą niż własną mocą być rządzonym. Nie cieszy się bowiem żaden Święty (o ile mu w tym życiu danym jest być świętym) takową własną mocą, lecz raczej mocą Tego, od którego ma możność czynienia wszystkiego, co godziwie czynić może; aż wreszcie dojdzie do owej

zdrowotności duszy w przyszłym życiu, gdzie gdy nikt już własnej mocy ani woli miłować nie będzie, moc niezmiennej Prawdy i Mądrości, to jest sam Bóg, będzie wszystkim we wszystkich.

Zanim to się za sprawą tegoż Boga stanie, rana owa może się jakoś zabliźnić lub opuchlizna jej opaść, lecz uleczona być nie może, jak tylko niewysłowionym cudem najpokorniejszego i wszechmocnego Odkupiciela, i to nie całkowicie. Zaiste, tak głęboko we wnętrznościach i najskrytszych szpikach nosimy wbity ów grot szatański: **„Będziecie jako bogowie”**. Bogu bowiem jedynie właściwym jest i najbardziej osobliwym, aby Sam był panem swego rozstrzygania, swej woli i swej mocy; pod którego wszechmocnym panowaniem, gdy On Sam przez nikogo nie jest rządzony, sprawiedliwym jest i koniecznym, by wszystko inne zostawało.

Tę mroczną postać owej najdoskonalszej potęgi i najpotężniejszej doskonałości, przez świerzbiące owo zranienie, zbiegła dusza w grzechach najgoręcej usiłuje wyrazić — czy to błądząc w samotności, czy szerząc się w społeczności; aby nawet w ten sposób całe jej potomstwo życiem swym świadczyło, czego pierwszy człowiek pożądał, odrzucając Boże panowanie. Albowiem jak cząstka jego pnia, ów lud rzymski, ziemską swą ojczyznę (to jest samych siebie), ponieważ służenie wydawało się niesławne, a panowanie zaś i rozkazywanie chwalebne, najpierw z wszelką gorliwością uczynił wolną, odrzuciwszy panowanie swych królów, a potem także panią innych być zapragnął: tak cały ów lud ludzki, najpierw zrzuciwszy jarzmo wszechmocnej

prawdy i woli, cieszy się być swego prawa i własnej mocy; a potem każdy z nich także sam jeden, gdyby to było możliwe, pragnie być tym, któremu wszystko byłoby poddane. Oczywiście przez przewrotną zazdrość wobec Wszechmocnego Boga, który gdy jako jedyny wszystkim duszom pożytecznie i zbawiennie przewodzi, sam człowiek (jak najtrafniej rzekł Augustyn): **„Sobie lub innym, którym zdoła, chce być zamiast Boga”**, swoją raczej w sobie lub innych, niż Jego we wszystkich, miłując moc.

Z czego wynika, iż wszelka pycha, na którą rodzaj ludzki sprawiedliwą karą został potępiony, na wzór Boga pragnie osobliwości, aby jeden nad wszystkimi panował, jeśli inni przez pokorę lub konieczność na to pozwalają; albo przynajmniej nad wszystkimi górował, jeśli przez inną pychę na panowanie nie pozwalają. Nienawidzi bowiem równości z towarzyszami pod Bogiem, lecz chce narzucić towarzyszom panowanie swoje zamiast Boga. „Niczego bowiem — powiada tenże — tak człowiek nie szuka, jak potęgi”. Gdy zaś żadna zgoła w człowieku nie ma większej potęgi nad tę, która przez prawdziwe cnoty jest w duszę wszczepiona; stąd się dzieje, iż kto dobrze się nauczył lub doświadczył stopni przezwyciężania wad, bez wątpienia rozumie, że ta zaraza bądź to jedyna, bądź to najbardziej groźna jest dla doskonałych. A to tym niebezpieczniej, im więcej są świadomi dóbr w sobie obecnych, przez które ku podobaniu się sobie mogliby zostać odwiedzeni.

Skoro bowiem nie ma w całym stworzeniu nic zacniejszego nad umysł rozumny, stąd wynika, iż umysł dobry bardziej

sobie samemu się podoba i bardziej sobą się cieszy niż jakimkolwiek innym stworzeniem. Jakże jednak niebezpiecznie, owszem, zgubnie podoba się sobie, gdy przez to puchnie pychą i chorobą nadęcia się wynosi, dopóki nie widzi owego najwyższego i niezmiennego Dobra, w którego porównaniu by sobą gardził i przez którego miłość stałby się marnym w swych oczach, a tak wielkim Duchem jego został napełniony, by Go nad siebie przekładał nie tylko samym rozumem, lecz także wieczną miłością — o tym wiele by rozprawiać należało. Rozumie to ten, kto znużony głodem do samego siebie wraca i mówi w sobie: **„Wstanę i pójdę do Ojca mego”**. Nic bowiem tak nie stawia oporu w tym powrocie i drzwi ojcowskiego domu przed nosem nie zatrzaskuje, jak gdy przez podobanie się sobie puchnie pycha i dusza wydaje się sobie wielką, gdy zdrową nie jest.

Stąd to w Państwie Bożym i dla Państwa Bożego w tym świecie pielgrzymującego najbardziej zalecana jest pokora, a w jego Królu, archetypie wszelkiego odnowienia, najbardziej wysławiana. Stąd też, cokolwiek zbrodni przez bezbożnych nieświadomie lub świadomie bywa popełnianych, jest albo karą, albo lekarstwem na pychę. Albowiem i samego pierwszego człowieka w jawnym i otwartym grzechu, przez który zewnętrznie stało się to, czego Bóg zakazał, diabeł by nie pojmał, gdyby on już wcześniej przez pychę nie zaczął podobać się sobie. Stąd bowiem i uradowało ich to, co im powiedziano: „Będziecie jako bogowie”. Najprawdziwszym jest bowiem owo: **„Pycha poprzedza skruszenie, a przed upadkiem wynosi się duch”**. Ów upadek, który przez pychę

dzieje się w skrytości, poprzedza upadek, który dzieje się jawnie, podczas gdy tamten drugi upadek za niebyły bywa poczytany.

Albowiem dlatego Bóg owego zewnętrznego czynu zakazał, aby gdy zostanie on popełniony, żadną miarą nie mógł być broniony (jak to pycha zwykła czynić) pozorem sprawiedliwości; aby tak przez upokorzenie grzechem jawnym, w który by wpadł, nauczył się człowiek, jak fałszywie i próżno o sobie mniemał. Stąd pyszny pożytecznym jest upaść w jakiś szpetny i jawny grzech; aby tą szpetotą sami sobie się uprzykrzyli ci, którzy już podobając się sobie — upadli. Albowiem i ten, który mówił w obfitości swojej: „Nie zachwieję się na wieki", owym straszliwym lekarstwem ku zdrowiu, z miłosierdzia Bożego, został przywołany. Doświadczył bowiem, jakie zło sprowadziła nań pyszna ufność we własną moc, a jakie dobro — wsparcie łaski Bożej: **„Panie, w woli Twojej użyczyłeś urody mojej mocy; odwróciłeś oblicze Twoje odemnie, i stałem się zatrwożony"**. Oczywiście odjął Bóg nieco tego, czym on sobie się podobał, aby poznał, że to nie jego własne, i nauczył się nie pysznić.

Tak oto bowiem działa miłosiernie Bóg, gdy na upadłych wejrzy z litością swej łaski: aby przez to skruszona została zuchwałość ducha, a uleczone nadęcie pychy pozwoliło powrótać do życia. Tak wola, której przed doświadczeniem zbrakło mocy, by zawisnąć na wsparciu łaski Bożej, przynajmniej po owym doświadczeniu skłania się ku powrotowi do Boga, by przy Nim pokorniej i stale już trwać.

Stąd też się dzieje, iż każdy z nas, kto szczerze pragnie służyć Bogu w pokornym poddaństwie, dobre dzieło przedsiębrać, czynić i wypełniać — raz umie, a raz nie umie; raz czuje w nim upodobanie, a raz go nie czuje; raz płonie gorliwością, a raz stygnie. A to po to, by poznał, iż nie z własnej to zdolności, lecz z daru Bożego płynie to, co wie i w czym się lubuje; i aby w tej zmienności wewnętrznych nawałnic uleczony został z próżności wyniosłości. Stąd też dobry ów Bóg dlatego nawet świętym swoim nie udziela niekiedy przy słusznym dziele bądź to pewnej wiedzy, bądź to zwycięskiego upodobania, aby uznali i czuli, iż nie sami z siebie mają światłość i słodycz, dzięki której ich ziemia wydaje owoc swój. Stąd wreszcie i to, iż wybranych swoich, którzy z jękiem i łzami błagają o uzdrowienie, w niektórych wadach wolniej leczy i przez wiele lat dopuszcza ich upadki i powstania; a to by przez zbytnią łatwość zwycięstwa, skażeni ukrytą i o wiele groźniejszą zarazą [pychy], nie zginęli.

Nie chce ich bowiem w tym samym czynić potępionymi, lecz pokornymi; by osiągnąwszy pomyślność we wszystkim, nie mówili w sercu swoim: *Ręka nasza wyniosła, a nie Pan uczynił to wszystko*. Widzicie, proszę, jak zgubna to wada, skoro tak srogiego wymaga lekarstwa; i jak lekarze trucizną zwykli truciznę wypędzać, tak nie inaczej, jak tylko innymi grzechami, grzech pychy bywa poskramiany.

Z tegoż powodu tenże dobry Bóg oścień ciała — to jest ową najnieczystszą pożądliwość cielesną — u najświętszych pogromców rozkoszy, u samych Apostołów, a nawet u samego Księcia Apostołów (choć trzykroć o to prosił), aż do

śmierci wygasić nie chce. Albowiem w tej ludzkiej nędzy pycha jest wrogiem, którego bardziej strzec się należy. I tak, gdy przeciw owej pożądliwości toczy się walka, umysł pomny swych niebezpieczeństw nie naddyma się bezpieką; aż póki ludzka ułomność nie dojdzie do tak wielkiej doskonałości zdrowia, gdzie już żadne gnicie lubieżności ani żadne nadęcie pychy nie będzie straszne.

Co zaiste Bożym zamysłem w wielkiej tajemnicy niegdyś zostało wyobrażone w Żydach, gdy niektóre narody kananejskie pozostawiono do walki, a podbijane były one powoli i z wielką trudnością. Należy bowiem z tego roztropnie rozumieć, iż Bóg, gdy jest łaskaw, mityguje i miarkuje w sercach synów swoich nadmiar pomyślności, aby na ich pożytek nawet same wady i grzechy obrócić. Dzieje się to nie tylko wtedy, gdy są one zwyciężane i podbijane, lecz i wtedy, gdy budzą lęk lub bywają popełniane: tamto — ku pochwale Bożej szczodrobliwości, to zaś — ku powściągnięciu ich wyniosłości. A to by bądź nagłej pomyślności z odniesionego zwycięstwa nie nosili bez skromności i pożytku, bądź by nadziei na zwycięstwo nie kładli w swoich własnych siłach. Doświadczeniem bowiem jawi się im, skąd mają to, co posiadają; czują wszak z siebie, iż nie mogą mieć tego, co posiadać pragną, i że ufając sobie, tracą nawet to, co już mieli. Tak dusza ich we wszystkim nie ku sobie patrzy, lecz ku Temu, który wyrywa z sidła nogi ich.

Nie bez wielkiego bowiem i głębokiego Bożego wyroku stało się, iż nawet życie sprawiedliwych pełne jest tylu pokus, ślepe od tylu lęków, podejrzane od tylu sideł, trwożne od tylu

niebezpieczeństw grzeszenia, uciśnione tylu trudnościami i przytłoczone tylu upadkami. Wobec nich żadna wiedza ludzka nie starczy, by ich uniknąć, ani żadna gorliwość i siły, by je pokonać. Słusznie tedy Apostoł rzekł, iż *nawet sprawiedliwy ledwo zbawiony będzie*. A dlaczego, pytam, nawet sprawiedliwy ledwo zbawiony będzie? Czyż zbawienie sprawiedliwego jest dla Boga trudem? Czyż Bóg zazdrości nam łatwości zbawienia? Przenigdy. Dlaczego więc dopuszcza, by tak skłonne były grzechy, a sprawiedliwość tak mozolna, iż poza tym, co już rzeczone, nawet najsprawiedliwsi żyją pod nieustannym grzechów odpuszczaniem?

Wiem wprawdzie, iż tak niemożność, jak i nieprawość u Boga nie goszczą. Lecz wiem także, iż *Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje*. Nie po to bowiem, by odebrać nadzieję ocalenia, lecz by wyniosły kark i zuchwalstwo pychy złamać, i by ukazać sprawiedliwie potępioną pyszną naturę — nie chce Sam Wszechmocny łatwo z tak wielkich nieszczęść wyzwalać. Czyni tak, aby człowiek, gdy zawiodą wszelkie ludzkie siły, zmuszony był szukać Pana Wyzwoliciela; i aby nędzny śmiertelnik, któremu w szpiki i kości wrosła chęć ufania sobie w unikaniu grzechów i czynieniu sprawiedliwości, przymuszony został błagać o wsparcie łaski Bożej i do winy się przyznać.

Tak postępuje Bóg ze swymi wybranymi przez dobrodziejstwa i przez kary; przekonywa ich o tym przez nieznajomość i przez wiedzę; tego wreszcie przez tyle niebezpieczeństw i trudności, przez błędy i grzechy — o ile z

daru Bożego pojmuję — najzbawienniej się naucza i uczy: aby ani za otrzymane wyzwolenie nie składali ofiar własnej sieci [własnym siłom], ani za uzyskane nie schlebiali samym sobie, lecz oddawali chwałę Wyzwolicielowi Bogu. Gdy bowiem Bóg z zewnątrz trwoży tylu trudnościami i chłoszcze tylu upadkami, a wewnątrz Duch Święty przekonywa, wówczas pojmują oni, iż zwycięstwo nad grzechem bywa im dane, gdy się nie pysznią; a bywa odkładane i czynione trudnym, aby się nie pysznili; i bywa odmawiane, ponieważ się pysznią.

Przerażeni niebezpieczeństwami, pod łaską Bożą chodzą ostrożniejsi; złamani i zatrwożeni trudnościami walki, łaski Bożej pożądają chciwiej; zwyciężeni i powaleni grzechem, do łaski Bożej wracają pokorniejsi i mędrszy. Tak wreszcie, gdy potępiona zostanie ufność we własne siły w unikaniu złego i wiara w siebie w osiąganiu dobrego, i owa zgubna pewność w ich zachowaniu — opada opuchlizna duszy i leczona jest pycha; aby w końcu, *kto się chlubi, w Panu się chlubił*.

Któż nie wybuchnie pochwałą tak wielkiej mądrości? Któż tak troskliwej i hojnej dobroci nie zawierzy chwil wzrostu i upadku życia i śmierci, oraz całego swego odnowienia? Dobroć ta bowiem, gdy my jęczymy, jakoby odtrąceni od Jej opieki, wtedy właśnie z tym obecniejszym przychodzi lekarstwem, im bardziej jest ono ukryte. Czuł to Prorok, czuł te przedziwne Boże zasadzki na nasze zbawienie, gdy podobną walką strwożony i jakby znużony tęsknotą wołał: *Ale Ty, Panie, dokądże?* Co znaczy: „dokądże”? — pyta Augustyn. *Dokądże zwlekasz — mówi — bo to Ja*

wspomagam. Gdybym bowiem szybko wspomógł, walki byś nie czuł; gdybyś walki nie czuł, pysznym byś był jakoby ze swoich sił, i przez tę pychę utraciłbyś to, do czego przez zwycięstwo dążysz. Rzeczone wprawdzie jest: *Jeszcze gdy mówić będziesz, rzekę: Oto jestem*. Lecz Bóg i gdy zwleka, jest obecny; i dlatego zwleka, że jest obecny; i zwlekając jest obecny, aby gdy wypełnia szybką wolę, nie pominął doskonałego uzdrowienia.

To przeto, o mężni Szermierze, w odnawianiu poruszeń duszy waszej niechaj będzie waszą pociechą: iż jeśli czujecie niekiedy opór w sobie samych, który przeszkadza wam nieprzyjaciela, z którym walczycie — to jest samych siebie — wedle życzenia podbić i podeptać, to bynajmniej o Bożej ku wam łaskawości nie wątpcie. Nie porzucajcie dlatego tarczy i włóczni, jeśli nawet nad ranami swoimi niekiedy wzdychacie; lecz pokornie ufajcie, iż to jest owa skrytsza miłosierność Bożej opatrzności, abyście od innej, bardziej tajnej i niebezpiecznej zarazy [pychy] zostali uleczeni lub przed nią ustrzeżeni. Ścigać ją bowiem i zabijać bez upadków i grzechów jest rzeczą niezwykłej i nader rzadkiej szczęśliwości. *Ulecz pychę — mówi on — a nie będzie nieprawości*. O ile bowiem zdrowsi jesteśmy od nadęcia pychy, o tyle pełniejsi jesteśmy miłości. Miłość zaś, czyli caritas, jest tym, co grzechów nie czyni, bo nie działa przewrotnie; a uczynione gładzi, *gdyż zakrywa mnóstwo grzechów*.

Nie mniemajcie bez wahania, iż grzechy te zostaną wam odjęte pierwej, aż nie tylko przez wiarę (co właściwe

wszystkim katolikom) czy przez wiedzę (co właściwe uczonym), lecz wewnętrznym afektem serca pojmiecie, poczujecie i doświadczeniem niejako rękami dotkniecie, iż to **Bóg jest, który sprawuje w was i chcieć, i wykonać**; oraz że nie jesteście zdolni pomyśleć czegoś z siebie, jakoby z siebie, lecz wszelka wystarczalność wasza z Boga jest. Aby tak, porzuciwszy wszelką ufność i pewność co do sił własnych, w trudzie i staraniu od samego tylko Jego miłosierdzia zawisnąć.

Wsparci owym miłosierdziem i doświadczoną łaską Tego, który was do tego wzniosłego postanowienia powołał i natchnął waszą duszę ku zbawiennemu odnowieniu zewnętrznemu i wewnętrznemu — ochoczo biegnijcie do nagrody niebieskiego powołania. Nie lękajcie się języków ludzkich, które bardziej uprzedzeniem afektów niż sądem rozumu wam się sprzeciwiają. Tak świętym jest to, co czynicie, iż skłonni będą raczej po kryjomu was podgryzać, niż jawnie kąsać, by w samym świetle publicznym, które wam sprzyja, nie zostali potępieni. Tylko wytrwale idźcie dalej: zwyciężycie wytrwałością tych, którzy usiłują zwyciężyć was oporem. Tak długo się sprzeciwiają, póki mniemają, iż można wam ustąpić. Jeśli zostaną pokonani niewzruszoną stałością wytrwałych, będziecie mieli w nich nawet chwalców i naśladowców tam, gdzie wcześniej cierpieliście zazdrośników.

Tą nadzieją wsparci, ogień ów, który was z nieba porwał, wewnątrz żywcie i podycajcie. Tak się stanie, iż każdy powiew sprzeciwu z języka ludzkiego czy walki demonów bardziej was rozpalić zdoła, a nie ugasić. Umacniajcie się

przeto w Panu i serca wasze do walki przeciw mocom powietrznym i własnym pożądliwościom przypaszcie. Przywdziawszy nowego człowieka, odnawiajcie się w nowości umysłu waszego, gdzie tkwi prawdziwy cel wszelkiej zreformowanej karności.

W tym tak żmudnym znoju, by dusza nie osłabła z powodu ludzkiej ułomności, pozbawiona pociechy widzialnych marności — całą waszą miłość, którą odjęliście rzeczom światowym, złóżcie w jednym owym centrum waszych uczuć, to jest w Bogu, któremuście się poświęcili. Nie pokonacie bowiem miłości do rzeczy doczesnych, o których mówiłem, inaczej jak tylko przez jakąś słodycz rzeczy wiecznych. *Kosztujcie i baczcie, iż słodki jest Pan*. Jeśli Jego miłość i upodobanie rozpali umysł z wysoka, cokolwiek uciążliwego w was pozostanie, jakoby ogniem strawione zostanie; cokolwiek trudnego — nawet z rozkoszą pokonane będzie. Nic bowiem nie jest tak twarde i żelazne, czego by ogień miłości nie zwyciężył. Gdy nim dusza porwie się wzwyż ku Bogu, ponad wszystkie zewnętrzne i wewnętrzne trudności i ponad samo katowanie ciała, uleci na nienaruszonych skrzydłach, na których wspiera się miłość czysta i niezwyciężona. Albowiem nie są ciężkie trudy miłujących, ani miłości nie są mozolne. Gdzie bowiem się miłuje, tam się nie trudzi, albo sam trud jest miłowany.

Wznieście się tedy ku wysokości jaśniejącej z góry wieczności, ku pewności niezmiennej prawdy i ku potokowi Bożej słodyczy; a cokolwiek obieca wam ruiną grożąca wysokość pychy, cokolwiek podsunie ciekawa niespokojność

doświadczania, cokolwiek obieca nieczysta szpetota cielesnych rozkoszy — z odrazą miniecie. Albowiem cokolwiek tamte rzeczy wyżebrzą u najniższych i przemijających stworzeń, wy zdobędziecie w jednym skrócie owej Bożej miłości. Czegoż bowiem tamte w rzeczach doczesnych pożądają, na cóż ze wszystkiego polują i co chwytają, jeśli nie to, by: **Górować, Wiedzieć i Cieszyć się**?

A cóż, pytam, od tej miłości godniejsze i wznioślejsze, przez którą dusza, rozdarłszy mgłę rzeczy stworzonych, wzlatuje w wieczną jasność i poddana jedynej zasadzie wywyższenia, wszystkim innym gardzi jako miłości swej niższymi i niegodnymi? Cóż od tej miłości pełniejsze wiedzy i mądrości, przez którą nic prócz samej wiecznej Prawdy i Mądrości nie jest miłowane? Cóż od tej miłości pełniejsze rozkoszy, przez którą w serce samo źródło wszelkich przyjemności bywa wlany?

Tak wreszcie stanie się w was, iż ani wywyższenie wasze nie będzie się lękać poniżenia, ani wiedza wasza nie popadnie w błąd, ani rozkosz w obrazę. Czego niechaj nam udzieli Ten, którego istotą jest wieczność, wiedzą prawda, a radością miłość — Ojciec, i Syn, i Duch Święty. Amen.

KONIEC